

mowców podkreślił zasługi Déroulède'a krzepiącego w najcięższych czasach żywym słowem obumierające już w zwątpieniu serca rodaków.

Nazajutrz po zawieszeniu broni między Koalicją a Niemcami, gdy jasne już było, że te ostatnie poniosły sromotną porażkę, pozbył się Metz widomych znaków swej niewoli, których nie żałowała mu ręka najeźdźcy, chcącego miastu nadać charakter wybitnie prusko-niemiecki. Spadły z piedestałów pomniki Wilhelma, Fryderyka III. i Fryderyka Karola. Postument pomnika Fryderyka III., wznoszący się na jednej z najgłośniejszych ulic tego miasta, dziś „ulicy marszałka Focha“, wyty został jako podstawa pomnika, którym naród francuski pragnął uczcić pamięć i zasługi Déroulède'a. W miejsce konnej statuy Fryderyka stanęła postać wielkiego poety, danta artysty rzeźbiarza Dubois, wykonana tak po mistrzowsku, iż zda się, że lada chwila przemówi tym samym głosem, którym tyle lat nawoływał braci do czynu. U stóp jego apeteoza zwycięstwa, francuski żołnierz otrębuje tryumf swego narodu, podając równocześnie wielkiemu poecie palmę, jak gdyby powtarzał jego słowa z „pieśni żołnierza“:

*„L'air est pur, la route est large,
Le clairon sonne la charge“...*

Nie ulega wątpliwości, że niema Francuza, który w godzinach pogromu Niemców, zawieszenia broni i powrotu sztandarów narodowych, nie miał na myśli słów Déroulède'a. Po latach czterdziestu trzech stał się on jeszcze bliższym sercu każdego Francuza, niż wówczas, gdy nawoływał do walki i odwetu, a wyrazem tego było przemówienie ministra Barthona, który oświadczył, że czuje się szczęśliwym, iż może mówić o roli narodowej Déroulède'a i przytoczyć jego prorocze słowa, znane dobrze każdemu Francuzowi. Podczas tego i następnych przemówień wzbilo się nad miastem pięć lotniczych eskadr bojowych, dodając uroczystości odsłonięcia pomnika niezwykłego uroku. Miasto przybrane było wspaniałe, a na twarzach mieszkańców widoczna panowała radość, iż danem im było doczekać chwili, o której marzył wielki poeta, iż pokonany wróg legnie u stóp zwycięskiej Francji.

Półwiekowy jubileusz częstochowskiej Ochotniczej Straży Ogniowej

Częstochowska Ochotnicza Straż Ogniowa obchodziła w ubiegłym tygodniu pięćdziesięciolecie swego



Małżeństwo amerykańskiego miliardera z reżyjską wielką księżniczką: „Król cynowy“, William Leeds z żoną w. ks. Eseną.

istnienia i swej działalności dla dobra i bezpieczeństwa ogółu.

Gdy przed pół wiekiem inicjatywa szlachetnie myślących ludzi powoływała ją do życia, inna zupełnie atmosfera polityczna panowała na tym kawałku polskiej ziemi. W sercach i umysłach odbijało się jeszcze bardzo żywo wspomnienie niedawnych wysiłków o zdobycie wolności, a rząd rosyjski gnębił i prześladował każdą próbę organizo-

wała się, choćby nawet w tak niewinnym celu jak ochrona przed pożarem, upatrując ukryte gdzieś na dnie polityczne cele. I bardzo się nie mylił. Niejeden z członków Ochotniczej Straży Ogniowej przywdziewał strażacki rynsztunek w tej myśli, że nadejdzie czas, gdy będzie miał sposobność zmienić go na inny. O czym śnili i marzyli ojcowie, tego doczekały ich dzieci.

W ciągu swego półwiekowego istnienia miała częstochowska Straż Ochotnicza do zwalczania niejedną trudność, tak natury politycznej, jak i technicznej, z tych wszystkich prób, naprawdę „ogniowych“, wyszła przecież cało i dziś może z dumą spoglądać poza siebie, na cały szereg lat spędzonych na usługach ludzkości. Potrzebę jej założenia zrozumie każdy, kto zna miejscowe stosunki. Częstochowa i jej okolica z roku na rok utawały się coraz bardziej ożywionym ośrodkiem przemysłowym, zakłady fabryczne mnożyły się, niebezpieczeństwo pożaru stawało się coraz groźniejszym. Trzeba było pomyśleć o samoobronie, to było celem i zadaniem Ochotniczej Straży Ogniowej i przyznać trzeba, że wywiązała się z niego ku swej chlubie i zasługując sobie na ogólne uznanie.

W uroczystości pięćdziesięcioletniego istnienia, obchodzonej w zupełnie zmienionych warunkach, niż te, jakie panowały przy jej założeniu, wziął też udział ogół ludności miejscowej i okolicznej, aby w ten sposób wyrazić swą wdzięczność tym, którzy tak ofiarnie spieszyli im z pomocą w razie katastrofy pożarowej, a także z okazji innych klęsk żywiołowych. Pięćdziesięcioletni jubileusz swej Ochotniczej Straży Ogniowej obchodziła całym sercem tak Częstochowa, jak i bliższa jej okolica, korzystająca nieraz z jej pomocy.

Na program uroczystości złożyło się nabożeństwo dziękczynne na Jasnej Górze, pochód ulicami miasta, zebranie na podwórzu koszar, gdzie ogłoszono szereg okolicznościowych przemówień oraz wspólny bankiet.

Z okazji tego ostatniego zaznaczyć należy, że grono pań częstochowskich, dowiedziawszy się, iż kelnery zażądali sto pięćdziesiąt tysięcy marek za obsłużenie gości, podjęło się bezinteresownie spełnienia tej funkcji, by bodaj w ten sposób wyrazić swe uznanie dzielnym strażakom.



Półwiekowy jubileusz częstochowskiej Ochotniczej Straży Ogniowej. Grupa uczestników uroczystości jubileuszowej z prezesem J. Konem i komendantem p. Brithiem na czele

Aj. fot. Maryan Fuks, Warszawa.